

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, praca zawodowa, fabryka żelatyny

Praca w fabryce żelatyny w Puławach

Ziemi miałem tylko hektar bo nas było pięcioro i to [zostało] podzielone. No to poszedłem do powiatowej rady [zapytać], czy gdzieś roboty by nie było dla mnie. Mówią, że jest robota w żelatynie. W żelatynie jest robota, to było w październiku, i że nawet pińćset złotych dziennie będą płacić. Pińćset złotych dziennie to jest bardzo dużo. To było tak jak dwieście złotych teraz. To było gdzieś tak pięćdziesiąty... drugi czy trzeci rok. Tak, bo to już się przeciągnęło trochę. Bo ja tam gospodarzyłem ze dwa, trzy lata. A tu dokumenty mam na to, to mógłbym znaleźć dokładnie. No, ale w każdym bądź razie, w żelatynie przyjęli mnie z otwartymi rękami. Ale był pewien chwyt, że tylko przez październik, do listopada, po pińćset złotych dziennie, a później według karty zaszeregowania. No to ja te czternaście dni dostałem, za czternaście dni jak było po pińćset złoty, to dostałem siedem tysięcy złotych. To siedem tysięcy złotych w ten czas to było dużo, bo tapczan kupiłem, dałem szejszet złotych. A ja dostałem tysiąc czterysta złotych tych pieniędzy. No, ale przepracowałem te dwa tygodnie czasu, zaszeregowali mnie jako zwykłego pracownika, według stawki tak jak wszyscy mieli. No ja się zgodziłem, robota była dobra w tej żelatynie, lekka. No i tam popracowałem pół roku. Było nas tam dwunastu, trzynastu chłopów, mieszałyśmy te skóry, przerzucaliśmy to, to owo. Po pół roku czasu była warzelnia. Tych skór gotowało się tam na żelatynę z tych skór. Tam był ten [kolega] co umarł, ten co córka po nim została. I pił wódkę ten jego wspólnik i on, a tam musiało być dwóch pracowników. I przyszedł kierownik, mówi: „Panie Sykut, pan tam pójdzie, będzie pan pomagał Lelakowi i koniec.” No on był partyjny, tam był taki tego. No mówi: „Będziesz Tadek pompował żelatynę.” Ja przepompowałem żelatynę, później poszedłem rozlać, przez te osiem godzin, no całkiem, w białym fartuchu, tego owego, no. No i stawka tam była tysiąc dwieście złotych czy coś, no to jak na tamte czasy to nie było źle. Porobiłem z pół roku czasu na tej warzelni, to z rok czasu robię w tej żelatynie. Biorą mnie na brakarza. Na brakarza dyrektor mnie wyznaczył. Na brakarza w żelatynie, no dobra... i wszędzie jak mnie przenoszą, dwadzieścia procent wyższe

pobory. Jak z tego pierwszego działu na drugi przeszedłem dwadzieścia procent, i teraz na brakarza idę. Poszedłem na tego brakarza, nic nie było do roboty. Tylko jak przyszedłem o dziesiątej czy rano o szóstej godzinie, to było moje zapisać, jaka jest pogoda. Dzisiaj jest czternasty to ja piszę, czternastego tego roku, pogoda jest taka. Czy deszcz pada, od tej do tej zapisywałem, no i tam takie badania drobne skór, tam gdzie skóry były czy są prawidłowo złożone według mnie. To ja to pisałem. I taką kartkę każdego dnia co ja to pisałem, to szło do dyrektora. Przez te osiem godzin, jak tam były, czyli szła burza, piorun trzasł, rozbił transformator, to ja zapisałem, że o tej i o tej godzinie, piorun uderzył i został uszkodzony transformator, i stanęła produkcja. I koniec. To ja tak te rzeczy opisywałem i to trwało w sumie dwa lata. Dwa lata tak po wszystkich działach przechodziłem. A dyrektor to zaplanował. Później po dwóch latach, zawezwał mnie do biura i mówi: „Będzie pan, panie Sykut, od jutra kierownikiem produkcji.” Ja mówię: „Panie dyrektorze, gdzie? No jak? Ja z robotnika tu i teraz będę miał sześćdziesiąt kobit, i piętnastu chłopca, siedemdziesiąt pięć ludzi, ja razem z nimi tu robiłem przez dwa lata a naraz ja się zrobię tu kierownikiem? I jestem bezpartyjny, to mnie przecież zjedzą, panie, tak?” „Cicho, ani pół słowa”, mówi. „Będziesz miesiąc czasu wezmę cię na próbę. Nie będziesz zdawał egzaminu, to cię z powrotem zabieram. A tera ni masz wyboru.” Ja mówię, że nie. „Jak nie chcesz być kierownikiem, to pisz o zwolnienie. Masz do wyboru. Jak nie chcesz być kierownikiem, to proszę pisz jutro, a ja przyjmuję twoje zwolnienie.” Tak, tak ostro postawił sprawę. „I bez dyskusji, bez dyskusji. Masz do wyboru, albo przynosisz jutro podanie, albo jutro już stajesz jako kierownik.” A tamten kierownik odchodził. Tamtego wyrzucił tego kierownika.

Wtedy dyrektorem był Płazewski był i Gola był zastępcą. I one mnie na raz zrobiły. No kurde blade, no. I tak Gola jeszcze był też inżynierem, mówi: „Panie Sykut – mówi – pan przeszedł – mówi – przerzucałeś pan skóry, gotowałeś pan skóry, byłeś pan na chłodni, teraz byłeś pan brakarzem, znasz pan... Ni ma człowieka który byłby fachowcem w fabryce żelatyny. Bo to jest pierwsza fabryka żelatyny w Polsce. Jest tam druga w Brodnicy, to taka pół fabryka. A tu trzeba kogoś, kto tu przeszedł wszystkie działu. A najważniejsze, że pan wódki nie pije. A te co były to wszystko zwalniałem za wódkę, za picie wódki. A pan wódki nie pijesz – mówi – i tu w dwa lata pan przeszedł wszystkie działu, ja panu dopomogę”, mówi ten Gola. „Ja panu tu dopomogę.” I był jeszcze technolog, Jaroński Heniek. On przyszedł z Poniato wej, produkował broń. Ale tam już był tak zaawansowany, że go lada dzień mogły wziąć do takiego zakładu, że stamtąd się nie wychodziło. Kuniec. Produkcja była tam takich pocisków czy innych, i on to wyczuł, że jego mogą tam przenieść tam. I tam będziesz mógł mieć pan dzieci i wszystko, ale stamtąd się nie wychodziło. I on jeszcze się wyslizgnął stamtąd, z Poniato wej, i przyszedł do żelatyny. No i on tu przyszedł i on tej żelatyny nie widział w życiu, ale był cwany... cwany był. Nie miał inżyniera, ale maturę miał, no, urzędnik był jednym słowem dobry. No to ja już nie mam wyboru teraz. No dobra, no niech będzie, jutro przychodzę. I jutro przychodzę na kierownika,

w całym zakładzie, kurde blade, mówią te kobity, że tu tyle partyjnych jest, a naraz Sykuta wzięły za kierownika. No jestem, biały fartuch, bo tak to chodziłem w krótkich, jak tam na warzelni to w krótkim. A tu beret biały, długi fartuch, i z oddziału do oddziału, mam sześćdziesiąt kobiet i te kobiety ja trochę potasowałem. Potasowałem. Przetasowałem. Te młodsze do innej roboty, a te starsze kobiety do lżejszej roboty przerobiłem, to w nich jak piorun strzelił, zagotowało się. „Dopiero przyszedł – mówią – już tu narobił panie, poprzestawiał nas. Ja tu tyle robiła i tu jest dobrze, a naraz, idę do tego...” Poszły do dyrektora na skargę, że ja nie umiem rządzić. Dyrektor mówi: „Cicho, ani pół słowa. Dobrze, jak nie będzie umiał rządzić Sykut, to ja go przeniosę. Na razie to co on przesuwawa was, to on tam widzi te luki. Widział te luki, i te luki on to zrobił. Ale jeżeli te luki będą złe, to my to przerobimy.” Przerobiłem miesiąc czasu, ucichło wszystko w zakładzie. Już połowa tej załogi: „Dzień dobry panie kierowniku.” „Dzień dobry.” Te dziewczuchy co najwięcej krzyczały, to później kłaniały mi się tak. No dobra, no i jestem, no i poszłem na etat umysłowy, tak jak inżynier, grupę techniczną miałem inżyniera. I mam miesiąc urlopu. No to mnie pasowało, miesiąc urlopu, bo tu miałem te dwa, trzy hektary tego, urodził mi się syn, drugie dziecko mi się urodziło. Tysiąc złotych nagrody mi dały, że mi się urodził syn. Tysiąc złotych dostałem nagrody, no rzeczywiście tam pół tych pieniędzy to na te wódkę, że mi się urodził syn, no to tam temu flaszkę, temu flaszkę rozdałem, coś tam tego. No i przyjechałem, no i to się uspokoiło. No i się uspokoiło, i pracowałem jeszcze trzy lata i trzy miesiące jako kierownik. I nic mi na przeszkodzie nie stało, dawałem se radę we wszystkim. Parę tam skarżyły mnie, że planów... bo najważniejsze było to, że trzeba było wykonać plan, ilościowy i jakościowy. A ja te rzeczy miałem w małym paluszku, bo znałem te oddziały i surowiec. I tam drugi kolega był kierownikiem obróbki surowca. To mówię, ty mnie musisz pomagać. Ty musisz tak surowiec uprawiać, żebyśmy wykonali plan. I druga sprawa jest taka – jak ja wykonam plan, to całe biuro i dyrektor mamy pięćdziesiąt procent premii. Ja mam poborów tysiąc dwieście złotych, jak jest plan wykonany, to ja mam tysiąc osiemset złotych. I cała załoga, i dyrektor, wszystkie te sekretarki, wszystko to samo miały. No to ja już tak wycwaniłem i z tym kierownikiem, jak widziałem, pod koniec miesiąca nieraz był kiepski surowiec, to mówię: „Zostaw ty ten kiepski surowiec, kurde blade, a teraz daj na te dwa, trzy dni, dobrego surowca, bo mi brakuje.” A ja musiałem dziennie wyprodukować pięćset kilo żelatyny dobrej. Jak to robiłem, to nie było siły na mnie, żeby mnie kto ruszył. No to tam te partyjne skarżyły mnie. Były takie partyjne zebrania, w powiatowej radzie. To ten sekretarz mówi, do dyrektora, że tych dwóch kierowników towarzyszu dyrektorze, trzeba ich uświadomić. Trzeba ich uświadomić, żeby one się wpisały do partii. No ale nie dało to rady, nie przekonały mnie. No i później, jak byłem tam tym kierownikiem, motór mi dały. Przeszedł jeden motór, pierwszy motór na powiat i trzeba było dać żelatynie ten motór. No do żelatyny ten motór przyszedł, bo rowerem jeździłem, rowerem jeździłem przez dwa lata, a w zimie to mieszkalem tam na Wólce Profeckiej, mieszkanie se wynajmowałem, a później jak już kierownikiem byłem, to już miałem

biurko. Biurko takie, że mogłem nocować. Mogłem nocować, tam miałem łóżko i kuchenkę, to se przygrzewałem i to wszystko... i to wszystko szło mi dobrze. No i najważniejsze, że te plany wykonywałem. No jak plan był zawsze wykonany to wszystkim pasowało, bo cała załoga, wszystkie urzędniki, a tych urzędników tam było sporo, księgowość też, dostawała po pięćdziesiąt procent premii, to się liczyło przecież. No i tak przepracowałem pięć lat i trzy miesiące. I było wszystko dobrze, i na moje miejsce, jak byłem brakarzem, to poszedł taki mój kolega z Puław.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"